

Jak to z opoczyńskimi „skarbami“ było

Wszystko o czym będzie tutaj mowa, zdarzyło się być może kiedyś przed wieloma wiekami, w bardzo odległych, zamierzchłych i baśniowych wręcz czasach.

W niewielkiej słowiańskiej osadzie leżącej na „ostrowie” pośród nie przeniknionego gąszcza i moczarów Puszczy Opoczyńskiej, która kiedyś stać się miała zalążkiem przyszłego miasta, żył pewien odważny, żądny przygód i bogactwa junak. Jego serce i duszę już od dzieciństwa opętała niczym nieopisana żądza posiadania niezmiernego bogactwa, zdrowia, mądrości i władzy nad innymi. Myśl jego zaprzątnęło znalezienie sposobu osiągnięcia zamierzeń i spełnienia pragnień. W dzieciństwie i wczesnej młodości przysłuchiwał się często starym bajom, powieściom i klechdam o ukrytych w ziemi przed ludzkim wzrokiem nie przebranych skarbach i bogactwach. Znaleźć i odkryć ich mógł jedynie człowiek śmiały, któremu nie straszne było iść w nocy o północy do ciemnego lasu i przy odrobinie szczęścia spełnić swoje marzenia.

Najbardziej ze wszystkich podobała mu się i utkwiała w pamięci baśń o cudownym kwiecie paproci.

Raz w roku w środku nocy pogańskiej kupały zwanej też Sobótką lub w czasach chrześcijańskich - nocą św. Jana czyli świętojańską, zakwitać miała ponoć w każdym gęściejszym lesie na krótką chwilę jedna jedyna paproć, której zerwanie zapewnić miało bogactwo, mądrość, zdrowie i władzę. Aby ją znaleźć trzeba było mieć nie lada szczęście ponieważ ukryta była w najbardziej nieznanym, niedostępnym i tajemniczym zakątku lasu. Mało komu więc dane było kwiat odnaleźć i stać się bogatym. Nie wiadomo było też nawet jak ten kwiat wygląda. Jedni twierdzili, że jest cały złoty, że śmiejącym się i obracającym pośrodku okiem i posiada tylko pięć płatków. Rosnąć miał na olbrzymiej, wielkiej niczym „dąb” paproci. Inni natomiast opowiadali i słyszeli, że kwiatek jest niewielki i tak drobny, że można go z powodzeniem schować pod paznokieć.

Dotarcie do niego i zerwanie było nie lada gratką. Nie należało do zadań zbyt łatwych ponieważ oprócz trudów poszukiwań i przebycia nieznannej drogi do niego wiodącej, trzeba było jeszcze pokonać siły nieczyste, które go strzegły oraz przede wszystkim przezwyciężyć własny strach. Podobno bowiem, że gdy o północy zakwitnie, towarzyszą temu upiorne hałasy, dziwne wydarzenia i straszne drgania ziemi, gromobicie, błyski piorunów, wycie wichury i diabelski śmiech.

Komu jednak udało się go ujrzeć, dotrzeć do niego i zerwać, ten potrafił rozumieć mowę zwierząt, odnaleźć podziemne skarby. Mógł stać się w razie potrzeby niewidzialnym, wszystko widzieć i słyszeć. Zerwany kwiat ponadto zapewniał mu długie i zdrowe życie. Kto choćby ujrzał kwiat miał być zawsze szczęśliwy lub odwrotnie, stał się nieszczęśliwym, umierającym później ze zgryzoty, że nie udało mu się go zerwać i stać się bogatym.

Szczęśliwy zdobywca i posiadacz kwiatu musiał go nosić za pazuchą i strzec jak oka w głowie. Jego zgubienie bowiem przynosiło wielkie nieszczęście i straciłby wszystko co dzięki niemu uzyskał i posiadał. Poza tym nie mógł się nim chwalić i pokazywać. Musiał go więc nosić stale przy sobie w zanadru koszuli, przy sercu tak, aby nikt tego nie zauważył.

Posiadanie kwiatu umożliwiało w zamian za to odkrywanie w ziemi ukrytych bogactw, skarbów, złóż szlachetnych kruszców i kamieni.

Po zerwaniu należało biec z kwiatkiem jak z pochodnią na najwyższe wzgórze w okolicy, rozgarnąć ziemię gołymi rękami i odkryć żyłę złota lub drogie kamienie świecące na niebiesko lub zerwany, gorejący kwiat paproci wyrzucić jak najwyżej w górę, w powietrze. Tam gdzie spadł w postaci złotej gwiazdy znajdować się miały bogactwa i skarby.

Kwiat paproci był więc kluczem otwierającym jego posiadaczowi dostęp do podziemia i niezmiernego bogactwa ukrytego pod powierzchnią ziemi.

O tym wszystkim marzył nasz młodzieniec, który postanowił za wszelką cenę zdobyć upragniony kwiat zapewniający bogate, niczym niezmacone i dostatnie życie. Wierzył bowiem, że cudowny kwiat paproci naprawdę istnieje i kwitnie corocznie w lesie.

W jedną z nocy kupały wybrał się więc na poszukiwanie szczęścia. Wyruszył w głębokie, dzikie i mało dostępne zakątki otaczającej osadę zewsząd puszczy. Szukał długo, wytrwale, wszędzie, w każdym prawie puszczańskim zakamarku, lecz daremnie. Na ślad cudownego kwiatu nigdzie nie natrafił. Na nic zdała mu się być odwaga, mądrość i upór. Po cudownym kwiecie jak gdyby się ziemia zapadła.

W końcu jednak jak się wydawało, uśmiechnęło się wreszcie do niedoszłego poszukiwacza skarbów i bogactwa, szczęście, gdy w pobliżu bagna i moczarów dostrzegł pośród ciemnej nocy, jasny i silnie pachnący kwiat. Czyżby to był ów legendarny kwiat paproci? Nie wahał jednak i nie zastanawiał się dłużej bo przecież czas uciekał. Szybko go zerwał i schował w zanadru koszuli. Teraz należało już tylko wypróbować gdzieś jego działanie i cudowną moc. Po drodze więc wyciągnął go spod koszuli, zamknął na chwilę oczy i wyrzucił silno w górę. Zaraz też pobiegł w tym kierunku gdzie spadł. Opojony być może wizją bogactwa, szczęścia lub opanowany zmęczeniem i znużeniem z całonocnych poszukiwań, nie zauważył, że kwiatek spadł na brzeg jakiejś glinianki w której lustrze wody akurat odbijał się srebrny obraz letniego księżyca w pełni. Młodzieniec myśląc sobie, że właśnie odnalazł srebrny skarb, zaczął go nabierać do zabranego z domu płóciennego worka. Jakie jednak było później jego zdziwienie i zaskoczenie gdy po powrocie do chałupy ujrzał w świetle budzącego się dnia, że zerwany kwiat wcale nie był kwiatem paproci i domniemane skarby, które ze sobą przyniósł to tylko bezwartościowa kupa gliny. I tak skończyła się jego niefortunna i zbyteczna wyprawa po skarby.

Odnalezioną przez niego bezcenną glinę tutejsi ludzie nauczyli się z czasem wykorzystywać do praktycznych i użytecznych dla siebie celów. Po wielu wiekach założyli nawet duże zakłady do produkcji wyrobów szamotowych, terakoty, płytek ściennych i podłogowych. I tak na nowo odkryli i zużytkowali „skarby” ziemi, lecz to już jednak zupełnie inna, nie mniej ciekawa historia Opoczna.

* * * * *

W Opocznie już od dawien dawna w różny sposób próbowano wykorzystać miejscowe surowce naturalne, którymi była glina i skała wapienna, do użytku budowlanego i produkcji materiałów budowlanych, głównie cegły i wapna.

Wraz z ogólnym rozwojem społecznym, widocznym postępowaniem technicznym i pojawieniem się załazków przemysłu, odnotowany został też wzrost zapotrzebowania na glinę, którą tutaj od dawna kopano i wykorzystywano do produkcji palonej i niepalonej cegły. Wiadomo na przykład, że w rejonie obecnej ulicy Staromiejskiej co najmniej od połowy XIX w. działała prymitywna cegielnia należąca do Jana Dzieluskiego i braci Józefa i Władysława Lange. W niniejszym zakładzie produkowana była zwykła cegła dla miejscowego użytku. Surowiec do produkcji wydobywany był na miejscu lub dowożony wózkami po szynach czyli ręczną kolejką z miejsca znajdującego się przy pobliskiej ulicy Świerczewskiego. Gdy jednak na terenie Opoczna odkryta została cenna biała glina, właściciele cegielni postanowili rozszerzyć nie tylko istniejący zakład, lecz również sortyment produkcji. W celu realizacji zamierzenia zakupili w 1867 roku tereny działkowe pod założenie nowej fabryki znajdującej się u zbiegu ulicy Staromiejskiej i Szewskiej na których później wyrosły pierwsze budynki znanego współczesnym ZZPC „Opoczno S.A.”.

Nowy zakład ceramiczny, którego budowa została zakończona w 1880 r., posiadał 18 pieców do wypalania płytek i innych wyrobów produkowanych na bazie miejscowego surowca – gliny i glinki. Mimo znacznych rozbieżności i braku wiarygodnych wiadomości co do

początkowej produkcji i sortymentu, wiadomo jednak na pewno, że już wkrótce po otwarciu w 1886 r. fabryka produkowała płytki kamionkowe do wykładania podłóg. Około 1913 roku sortyment produkcji rozszerzył się o produkcję płytek kamionkowych glazurowanych do wykładania ścian oraz cegły ogniotrwałej i innych wyrobów szamotowych, które były produkowane do 1919 roku.

Firma „Dziewulski i B – cia Lange” będąca przedsiębiorstwem należącym do trzyosobowej spółki przekształconej później (1913–1931) na „Towarzystwo Akcyjne Zakładów Ceramicznych «Dziewulski i Lange»”, zajmowała się do czasu uruchomienia produkcji płytek w fabryce produkcją cegły czerwonej i innych wyrobów ceramicznych w zakładzie tzw. „Cegielni”.

Zarządzała również całością budowy i wybudowanym nowym zakładem ceramicznym w Opocznie.

W kilka lat po otwarciu zakładu ceramicznego otwarta została wiodąca przez Opoczno linia kolejowa Skarżysko – Koluszki (1885 r.), która wkrótce odegrała ważną rolę w dalszym rozwoju firmy ceramicznej w Opocznie powodując zmianę ukierunkowania produkcji i lokalizacji zakładu. Istniejące bowiem tereny zakładowe przy ulicy Staromiejskiej okazały się z upływem czasu jako nie wystarczające dla dynamicznego rozwoju i działalności fabryki. Około 1900 r. rozbudowa firmy tutaj okazała się niemożliwa i niezbyt korzystna. Zakład na „Starym Mieście” był położony niemalże w środku miasta i zbyt daleko (ponad 2 km) od stacji kolejowej. Korzystanie z kolei jako środka transportu było więc z różnych powodów niemożliwe i nieopłacalne. Dlatego też właściciele firmy kierując się względami zapewnienia perspektyw jej rozwoju i interesem, równocześnie z rozbudową posesji nad Drzewiczką z dala od linii kolejowej, w 1893 r. inwestowali kapitał w kupno niewielkiej parceli w pobliżu stacji kolejowej. W ciągu kolejnych dwudziestu lat (1893-1913) powierzchnia terenów fabrycznych przy obecnej ulicy Piotrkowskiej wzrosła na tyle, że możliwe było wybudowanie nowego zakładu w którym postawione zostały niewielkie piece do wypalania płytek glazurowanych. Ówczesne warunki sprzyjały zwiększeniu produkcji i maksymalizacji zysku w oparciu o tanią lokalną siłę roboczą. Rozszerzały się rynki zbytu, możliwości transportowe (kolej) oraz lokacji kapitału zagranicą.

Aby zapewnić rozwój firmy i dostatek surowca, jeszcze przed pierwszą wojną światową właściciele zakupili znaczne tereny z pokładami białej glinki w ukraińskim Sławiańsku w gubernii charkowskiej. Tam również w latach 1907-08 wybudowali fabrykę ceramiczną. Surowiec stamtąd sprowadzany był też do Opoczna i uzupełniał dostawy miejscowej glinki pochodzącej z Mroczkowa i Rozwad (były powiat opoczyński) oraz z okolic Skarżyska (Parszów). Służył do produkcji płytek podłogowych.

W okresie pierwszej wojny światowej i wkrótce po jej zakończeniu fabryka była nieczynna. Zabudowania fabryczne pełniły rolę magazynów zbożowych. Dopiero w latach 1922-23 nastąpiła przebudowa fabryki i produkcja została odnowiona. W 1924 r. zmieniona została również technologia produkcji płytek ceramicznych. W tym czasie już zarząd towarzystwa akcyjnego mieścił się w stołecznej Warszawie skąd akcjonariusze kierowali inwestycjami zakładowymi i produkcją.

W okresie międzywojennym (1918-1939) rozbudowany został też otwarty jeszcze przed pierwszą wojną zakład przy ulicy Piotrkowskiej. W 1920 r. rozebrane zostały częściowo istniejące piece do wypalania płytek glazurowanych. Budynek gospodarcze użytkowane były jako magazyny zbożowe. W latach 1934-36 wybudowane zostały tutaj nowe urządzenia produkcyjne, które osiągnęły pełną zdolność produkcyjną na progu drugiej wojny światowej (1938).

Podczas drugiej wojny światowej (1939-45) doszło do znacznego ograniczenia działalności zakładów ceramicznych w których produkcja przebiegała tylko w niektórych oddziałach.

Po zakończeniu wojny fabryka znajdowała się jeszcze przez kilka lat w rękach prywatnych akcjonariuszy, lecz już w 1950 r. została upaństwowiona. Jako przedsiębiorstwo państwowe była znacznie rozbudowana. Na terenach za miastem na południe od linii kolejowej Skarżysko – Koluszki powstał w 1958 r. trzeci oddział fabryki przedsiębiorstwa ZPC Opoczno (Zakładów Płytek Ceramicznych w Opocznie). Następne oddziały Zespołu Zakładów Płytek Ceramicznych (później ZZPC „Opoczno” i „OPOCZNO S.A.”) zbudowane zostały i otwarte w 1980 roku (zakład nr 4) oraz na przełomie XX/XXI wieku (zakład „Mazowsze”).

Oprócz ponad stuletniej firmy „Dziwulski i B-cia Lange” w końcu XX w. pojawiły się w Opocznie inne firmy ceramiczne („Ceramika” Paradyż, Cer-Kolor Mniszków i inne).

W ten sposób opoczyński „skarb” – glina i glinka został przez współczesnych mieszkańców miasta należycie wykorzystany i miejscowe firmy ceramiczne stały się ważnymi i znanymi w Europie producentami płytek ceramicznych.

* * * * *

Innym zakładem, którego produkcja oparta była na miejscowym surowcu były już dziś nie istniejące Opoczyńskie Zakłady Materiałów Ogniotrwałych czyli OZMO.

Historia ich powstania sięgała 1898 roku czyli schyłku XIX wieku, gdy przez warszawskiego kupca „drugiej gildii” Stanisława Fürstenberga, białostockiego kupca „pierwszej gildii” Abrama Tikitina i inż. Henryka Dobrzyńskiego założone zostało „Towarzystwo Akcyjne Fabryki Cementu «Opoczno»”.

Statut wymienionego towarzystwa akcyjnego wydrukowany został i wydany w języku polskim i rosyjskim w Warszawie. Budynek zakładowy opoczyńskiej cementowni wzniesione zostały na dużym placu położonym przy ulicy Piotrkowskiej w pobliżu linii kolejowej Skarżysko – Koluszki. Cementownia posiadała połączenie z koleją specjalnie w tym celu zbudowaną bocznicą kolejową. Działalność produkcyjna i rozwój cementowni nie były zbyt udane i należyte. Zatrudnienie tutaj też było niewielkie. Niezbyt dobrą „kondycję” upatrywać można było być może w słabości firmy i niewielkiej możliwości konkurowania z większymi i lepiej prowadzonymi zakładami podobnego typu lub też w niezbyt odpowiedniej jakości miejscowego surowca. Produkcja cementu była więc niewielka i w niektórych okresach, zwłaszcza po pierwszej wojnie światowej, cementownia nie działała co jednak chyba nie mogli zbyt mocno odczuwać jej właściciele, którzy z tego powodu pobierali specjalne wynagrodzenie od zrzeszenia producentów cementu.

W latach 20. XX wieku znaczna część akcji firmy znalazła się w posiadaniu mieszkającej w Warszawie rodziny Poznańskich. W tym samym czasie doszło do przekształcenia cementowni (1923-25) w fabrykę materiałów ogniotrwałych. Utworzona została nowa spółka akcyjna pod nazwą „Fabryka Materiałów Ogniotrwałych Opoczno”, której zarząd z głównymi akcjonariuszami, rodziną Poznańskich, mieścił się w Warszawie.

Działalność i rozwój fabryki w latach międzywojennych, szczególnie po zmianie profilu i sortymentu produkcji przy uwzględnieniu ówczesnego ogólnoswiatowego i krajowego kryzysu gospodarczego, mimo pewnych kłopotów natury społeczno-ekonomicznej, ocenić można pozytywnie. Fabryka nazywana przez pracujących w niej robotników rekrutujących się z mieszkańców miasta, jego przedmieści i okolicznych wsi, „Cementówką” produkowała wtedy głównie cegłę kwaso- i ognioodporną, wyroby szamotowe, mączkę i zaprawę szamotową. Surowiec produkcyjny stanowiły miejscowe glinki ogniotrwałe z terenu powiatu opoczyńskiego (Żarnów, Rozwady) oraz częściowo sprowadzane z zagranicy (Czechy).

Ponieważ w latach 1933-37 zarząd zalegał robotnikom w fabryce z wypłatą, kilkakrotnie dochodziło w niej do strajków. Sytuację ekonomiczną i gospodarczą zakładu na pewno pogorszył jeszcze pożar w 1938 r., gdy zniszczeniu uległy niektóre budynki i urządzenia. Po

drugiej wojnie światowej fabryka została upaństwowiona oraz bardzo poważnie rozbudowana i zmodernizowana jako „Opoczyńskie Zakłady Materiałów Ogniotrwałych”. Produkowane w OZMO wyroby szamotowe trafiały nie tylko na budowy polskich hut i kotłowni, ale też za granicę.

Jednak z upływem lat rola i znaczenie zakładu materiałów ogniotrwałych na tyle upadły, że w końcu ostatniego 20-lecia XX wieku został całkowicie zamknięty i zlikwidowany.

* * * * *

Mieszkańcy Opoczna i jego okolic od dawien dawna zajmowali się wypalaniem wapna z miejscowej skały wapiennej zwanej „opoką”. Robili tak na pewno nie tylko na własny użytek, lecz traktowali również jako jedno ze źródeł dochodów i utrzymania. Z zachowanych dokumentów wiadomo, że w XIX wieku wapno wypalane było w znacznych ilościach, na skalę przemysłową w kilku czynnych w mieście prymitywnych bezkominowych piecach wapiennych. W końcu tego samego okresu uruchomionych zostało kilka większych pieców wapiennych na terenach położonych w pobliżu dzisiejszej ulicy Partyzantów i robotniczego osiedla „Skała”, niedaleko linii kolejowej Skarżysko – Koluszki. Później na terenie „Wapienników” wybudowano dwa bliźniacze piece wapienne typu tzw. „szybowego” obok których założona została huta szklana.

Właścicielem „Wapienników” wraz z hutą był od 1887 roku białostocki kupiec Abram Tikitin, będący też czołowym akcjonariuszem pobliskiej cementowni (OZMO).

W końcu pierwszej wojny światowej (1917 r.) zakład wapienny nabyła grupa kupców, którym przewodziła rodzina Chmielnickich. Nowa firma będąca własnością braci Izaaka i Józefa Chmielnickich, braci Jakuba i Izaaka Goldachów oraz Józefa Wekslera przybrała w 1922 r. nazwę „Wulkan”.

W hucie szklanej produkowano butelki, cylindry szklane, szklanki i tzw. galanterię szklaną. Wapienniaki produkowały natomiast wapno dla budownictwa i celów chemicznych. Oprócz wymienionych zakładów firma „Wulkan” posiadała własną cegielnię i kamieniołomy.

Na parcelach w sąsiedztwie „Wulkanu”, bliżej ulicy Piotrkowskiej zbudowane zostały w latach 1910-11 dwa inne bliźniacze piece wapienne typu „szybowego”.

Piece należały do spółki, której właściciele często się zmieniali i która od 1932 roku nosiła nazwę „Polskie Zakłady Wapienne – Wapno Opoczyńskie”. Firma należała wtedy do Józefa Telatyckiego i Bronisława Danielewicza. Zakłady wapienne posiadały dogodne połączenie własną bocznicą ze stacją kolejową.

Budynki huty zostały po drugiej wojnie światowej rozebrane. W 1952 roku wapienniki były upaństwowione i obydwie przedsiębiorstwa połączone w jeden zakład produkcyjny podlegający organizacyjnie „Kieleckim Zakładom Terenowym Przemysłu Wapienniczego”. Bliźniacze „szybowe” piece wapienne zostały przebudowane i zmodernizowane. Zakład produkował wapno i działał do lat 70-tych XX wieku. Po jego zamknięciu kominy „szybowe” pieców wapiennych jeszcze przez pewien okres czasu stanowiły nieodłączny element panoramy miasta, lecz w końcu zostały zburzone i zniknęły.

* * * * *

Z istnieniem podziemnych lochów, sieci korytarzy i piwnic pod Opoczniem, których niektóre zachowane fragmenty i odcinki dawały od czasu do czasu znać o sobie przypadkowym odkryciem, związana jest jeszcze inna powieść o skarbach.

Na wstępie do niej warto jednak wiedzieć, że wybudowanie podziemi pod miastem sięga okresu średniowiecza. Piwnice i łączące ich korytarze zbudowane zostały z całą pewnością przez mieszkańców dopiero po postawieniu zamku i murów obronnych.

Zachowane i przekazywane w Opocznie z pokolenia na pokolenie podanie głosi, że król Kazimierz Wielki nie tylko polecił zbudować zamek, lecz również mieszczkański dom przy rynku dla swojej ulubienicy Esterki. Aby móc ją w tajemnicy i niespostrzeżenie przed wszystkimi kiedykolwiek odwiedzać, polecił też połączyć zamek z domem Esterki tajnym korytarzem. Choć do czasów nam współczesnych nie zachowało się zbyt wiele przekonujących dowodów potwierdzających tę znaną „wieść gminną”, ale na drugiej stronie można jednak temu wierzyć. Sam zresztą pamiętam fakty świadczące o istnieniu podziemi pod miastem.

W okresie lat siedemdziesiątych XX wieku miała w zamku swoją siedzibę biblioteka publiczna w której w tym czasie pracowała moja mama. Pomieszczenia biblioteczne ogrzewane były wtedy piecami kaflowymi w których spalano węgiel i inny dostępny opał. Magazyn opałowy znajdował się w jednym z piwnicznych pomieszczeń zamku kazimierzowskiego. Czasami więc pomagając mamie przy nabieraniu i wynoszeniu opału miałem możliwość w piwnicy przebywać. Widziałem tam też na własne oczy większy otwór urządzony w murze zamkowym, w tym czasie już zamurowany z dobrze zatarasowanym dostępem, który prowadził widocznie gdzieś na zewnątrz zamku.

Z dużym prawdopodobieństwem przypuścić można, że stanowił jedno z wejść do lochów znajdujących się pod miastem. Kilkakrotnie również mogłem przekonać się o istnieniu podziemi widząc na własne oczy głębokie wyrwy i zapadliska na ulicach prowadzące do jakiś lochów. Tak było na przykład na obecnej ulicy Kowalskiego prowadzącej z rynku w kierunku Szewskiej i rzeki Drzewiczki czyli dawnych murów obronnych miasta lub w pobliżu rynku czyli placu Kościuszki, albo zamku.

Wszystko wskazuje więc na to, że lochy, piwnice i podziemne korytarze pod Opoczniem sytuowane były na obszarze dawnego średniowiecznego grodu ograniczonego obrębem miejskich murów obronnych. Podziemie miasta tworzył system piwnic i lochów pod domami na rynku, domem Esterki oraz domami przylegających do rynku uliczek rzemieślników. Połączone one były korytarzami i tunelami z miejscowym zamkiem i być może nawet z ówczesnym kościołem parafialnym św. Bartłomieja z którego zachowała się tylko murowana kapliczka Matki Boskiej.

Śmiało przypuścić można, że tak jak w przypadku innych średniowiecznych miast polskich (np. Sandomierz), lochy i piwnice urządzone zostały w końcu XIV lub w XV wieku. Mieszkańcy Ziemi Opoczyńskiej na pewno mieli wtedy jeszcze w pamięci niszczące i okrutne najazdy Tatarów (1241, 1260) oraz liczne napady Litwinów na Mazowsze i Małopolskę w ciągu XIV w. Nic więc dziwnego, że w obawie o swoje życie i kierując się zdrowym rozsądkiem, zapobiegliwie przygotowali sobie wcześniej schronienie do którego się mogli szybko ukryć w przypadku niespodziewanego napadu nieprzyjaciela i potrzeby ucieczki.

Powróćmy jednak do powieści o opoczyńskich „skarbach”, która związana jest z krótkim epizodem wojennym z czasów „potopu” szwedzkiego.

W połowie września 1655 roku oddziały wojsk szwedzkich w pogoni za królem Janem Kazimierzem otoczonym drużyną wiernych żołnierzy i szlachty, wkroczyły do Opoczna. Zaraz też zgodnie ze swoim zwyczajem rozpoczęły rabowanie, plądrowanie, gwałty i niszczenie miasta oraz mordowanie mieszkańców, którzy wpadli w ich ręce. Pewna grupa pijanych i żądnych bogactwa żołdaków, której już nie wystarczyła grabież przybytków sakralnych i mieszczkańskich domów, pojmała miejscowego „języka”, który ratując sobie życie powiedział im o istnieniu lochów. Pokazał również wejście do nich wiodące z piwnic zamkowych. Głowami porządnie potrunkowanych i zwycięskich Szwedów błysnęło, że lochy stanowić mogą znakomitą kryjówkę na schowanie różnego bogactwa, cennych przedmiotów, pieniędzy i kosztowności mieszczan. Dlatego też długo nie wahając kilkunastu z nich wstąpiło do podziemia gdzie jak się później okazało sądzone im było zostać na wieki.

W tym samym bowiem czasie awantgarda oddziałów szwedzkich natrafiła na drodze w kierunku Radomia i Żarnowa na błoniach za miastem między Drzewiczką i Wąglanką (tam gdzie obecnie rozlewa się zbiornik wodny zwany „zalewem”) na silny podjazd polski. Po krótkim i niespodziewanym starciu zbrojnym zakończonym porażką najeźdźcy i zwycięstwem Polaków, pobici i wściekli z przegranej Szwedzi cofnęli się za roгатki miasta mszcząc się strasznie na mieszkańcach. Wielu z nich pojмали i bezbronych zamordowali przy ówczesnych roгатkach miasta u zbiegu obecnej ulicy S.Moniuszki i Inowłodzkiej przy byłej Szkole Podstawowej Nr 1 w Opocznie. Miejsce szwedzkiego mordu upamiętnia od wielu dziesięcioleci kamienna kapliczka Ducha Św. Dokończyli tak już wcześniej rozpoczęte dzieło zniszczenia i zburzyli mury tutejszego zamku. Tym samym jednak na ponad dwa wieki zawalili dostęp do podziemia i pogrzebali na zawsze swoich ziomków szukających skarbów w jego lochach. Ich grzeszne i niespokojne, krwią niewinnych poznaczone dusze być może jeszcze do dziś błędzą podziemnymi zakamarkami miasta.

Tyle romantyczna, lecz niczym i nigdy nie potwierdzona powieść, którą udało mi się w formie pisanej zachować dla potomnych rodaków.

Waldemar Oszczęda

* Przypisy:

Material źródłowy opisu zakładów przemysłowych Opoczna pochodzi z książki B. i Wł. Baranowski, J. Koloński – „Katalog zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce”, wyd. PAN, 1970.